

A

KTO  
TO  
JEST  
SZUKALSKI

Lundborgs.

# KTO TO JEST SZUKALSKI?

Napisał Marjan Ruzamski.

KTO TO JEST  
SZUKAJ SIĘ

Warszawa, 1934 r.  
Nakładem Autora.



Zapewne słyszałeś drogi czytelniku o Szukalskim. Dochodziły cię różne dziennikarskie głosy o artyście „awanturniku“, „reklamiarzu amerykańskim“, „pyszałku“ i inne temu podobne. Będę pisał właśnie o tym Szukalskim nie z dzienników, a z rzeczywistości, której byłem świadkiem.

Dlaczego właśnie ja? Dlatego, że los zetknął mnie z Szukalskim, który odegrał w mojem życiu dużą rolę. Byłem jego pomocnikiem w walce, wydanej ohydnie naszemu życiu publicznego. Nie płatnym agentem, ani spekulantem liczącym na korzyści osobiste ze zwycięstwa idei Szukalskiego, ale oddanym jego idei, niedocenianej przez lepszych, a zwalczanej przez najgorszych. Nie jestem też jego „przyjacielem“ w znaczeniu wzajemnej asekuracji życiowej. Ustosunkowuję się z czynną życzliwością dla każdej wartości społecznej, a tembardziej jeśli ona jest wielkiej miary, nie uznawana i tępiąca. Szukalski to człowiek wielki, wnoszący nowe idee w życie swego narodu i ludzkości. Człowiek bezwzględnie czysty, prawy, bohaterski, gardzący zyskiem i powodzeniem osobistym, ofiar-

ny do najwyższego stopnia, bo oddający wszystko i bez zastrzeżeń swemu narodowi. I oto „naród“ a właściwie sprytni, a nierzetelni zanoszodziciele, oficjalni kierownicy narodu, odrzucają królewskie dary Szukalskiego. Nie myśl drogi czytelniku, że to z powodu braku uznania u obcych, Szukalski zwraca się do Polski. Przeciwnie, Amerykanie chcieli go zasypać złotem, stawiając oferty idące w miliony dolarów, sumy których nie osiągnął żaden polski artysta. Szukalski odrzucił wszystkie te oferty i nic nie sprzedając ze swych dzieł, wszystko ofiarował państwu. I nie przyjęto jego daru.

Poznałem Szukalskiego w Krakowie w 1911 r., jako młodego 16-to letniego chłopca, ucznia Akademii Sztuk Pięknych, gdzieśmy kolegowali. Byłem o 8 lat od niego starszy. Zwrócił moją uwagę niezwykłym wyglądem, strojem składającym się z aksamitnej kurtki z wyciętym głębokim dekoltem piersi, z krótkich spodni, pończoch i płtykich trzewików. Figura zgrabna o głowie ślicznego pazia, z włosami jasno blond i jasno niebieskimi oczyma. Radośnie uśmiechnięty, spacerował po Plantach szerokim zdecydowanym krokiem. W tym czasie roiło się w Akademii krakowskiej od kabotynów pozujących na różne sposoby. Podejrzewałem, obserwując powierzchowność Szukalskiego, że jest jednym z tych kabotynów, starających się o zwrócenie na siebie uwagi. Naraz Szukalski otworzył pierwszą wystawę swych prac w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Zobaczywszy

ją byłem porażony siłą, doskonałością formy i głęboką treścią duchową, rysunków i rzeźb. Odrazu stałem się oddany mu całą duszą. Kiedy złożyłem mu wyrazy gorącego uznania, on przyjmując je jak miał zwyczaj drwiąco, zaprosił mnie, bym go odwiedził. Nastąpiły wizyty, w czasie których dozwolił mi zbliżyć się do siebie. Odczuwałem już wtedy w pełni olbrzymi dystans dzielący mnie od niego. Mówił do mnie: „Sądzicie, że ja nie spostrzegłem, iż patrzyliście na mnie dawniej krzywo i że się wam nie podobałem. Wiedziałem o tem, ale to nie powód, bym się wam odwzajemniał. Przeciwnie, wy podobaliście się mnie“. To mówił chłopak 16 letni.

Opowiadał mi o swem życiu. Rodzina jego pochodzi z Warty. Trudniła się dawniej rybołówstwem. Dziadek Szukalskiego był człowiekiem o wielkiej sile charakteru, rysami przypominał Marszałka Piłsudskiego. Miał on sobie sam odrąbać nogę, na skutek zakażenia, czy złamania, nie mogąc uzyskać pomocy lekarskiej. W 11 lat po śmierci dziadka zrobił Szukalski jego portret z pamięci, nie posługując się żadną fotografią. Rodzinę zadziwiło podobieństwo. Matka Szukalskiego była uczuciową aż do płacziwości. Gdy Szukalski był niemowlęciem, ojciec jego wyemigrował do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie pracował jako kowal w fabryce. Człowiek niezwykle samodzielny, wychowywał jedyne go syna w sposób niezwykle. Odnosił się do dziecka zawsze poważnie, rozwijając samodzielność i własny sąd. Za-

sięgał u syna rady w sprawach otaczającego życia. Brał go na spacery ze sobą, a idąc zwykłym krokiem zmuszał dzieciaka do zrównania się w kroku. Stąd dziecko nauczyło się stawiać szerokie i zdecydowane kroki, co pozostało mu na całe życie. Zdarzyło się raz, że przyszedł jakiś gość w odwiedziny do domu jego rodziców. W czasie rozmowy, mały Staś wyczekawszy na skończenie zdania gościa, zabrał głos i wygłosił swoją opinię o danej sprawie. Na to gość odezwał się do Stasia: Powinieneś milczeć, gdy starsi od ciebie mówią. Wtedy ojciec Stasia rzekł do swego gościa: Albo zmieni pan sposób odnoszenia się do mojego syna, albo proszę nie odwiedzać mojego domu.

Chłopak rósł i poza nauką czytania i pisania w szkole powszechnej amerykańskiej, w języku angielskim, i polskim w domu, żadnych szkół ogólnokształcących nie kończył. Bardzo wczesnie zdradzać zaczął fenomenalne uzdolnienia do rysunku i rzeźby. Po skończeniu 14 lat został wysłany przez ojca do Krakowa, dla zapisania się w poczet uczniów Akademii Sztuk Pięknych. W Krakowie utrzymywał go ojciec, posyłając mu 40 koron austriackich na miesiąc. W Akademii krakowskiej spędził z górą 2 lata cierpiąc nędzę, bez stypendjum, bo „stypendja są dla protegowanych, a jeśliby nawet coś dali to musi o tem wiedzieć wójt i cała parafja“ jak mi mówił. Harda w nim była dusza. Rozumiał, że studjowanie modeli jest mu zbyt ciężkie i wziął się do samodziel-



nego komponowania, wykonawszy jedno studjum rzeźbiarskie z modelu. Przy tem studjum, profesor Laszcza chciał mu zrobić czynną korektę, na co Szukalski w sposób grzeczny, lecz stanowczy, sprzeciwił się temu, prosząc jedynie o słowne wskazówki. To oburzyło zasłużonego rzeźbiarza i była nawet mowa między profesorami o usunięciu „smarkacza“. Lecz dano mu spokój i pozwolono by sobie rzeźbił swoje kompozycje, zadziwiające swym charakterem i skończeniem do najdrobniejszych szczegółów. Wtedy to widziałem go przy pracy. Miał swój system. Spacerował po Plantach, lub błoniach całe dnie, robiąc wrażenie próżniaka. Nagle zniknął, zamykał się i niezwykle intensywnie pracował „bawiąc się“ tem. Miał zwyczaj lepić odrazu z gipsu w ogólnej bryle, poczem odtrącał zbyteczne części cyzelując aż do poszczególnych włosów, zawsze stylizowanych. „Szkicować nie umiem“ mówił do mnie, „bo nie zabieram się do pracy wcześniej, nim zobaczę rzeczy wewnątrz zupełnie dokładnie“. A były to rzeczy najprzeróżniejsze. Kompozycje figuralne, zawsze pełne treści, architektura jakaś pierwotna, lub o wyraźnym stylu osobistego gotyku. Czasem fantastyczne potwory, skombinowane kształty różnych zwierząt i ludzi. Lub portrety niezwykle podobne, ale o głębi wyrazu i dostojeństwie, zgoła obcem modelowi. Rysował te portrety i kompozycje zawsze na papierze żółtym (na innym nie chciał) i wynalazł sobie swoistą technikę, która przy precyzji rvsunkowej dawała niezwy-

klą wyrazistość całości. Węglowe rysunki pociągał gumą arabską, by uzyskać wyrazistość przez polysk. Mówił mi, że aby zobaczyć dokładnie to co powstało w wyobraźni, wystarczy mu usiąść przed lustrem i chwilę się wpatrzeć, poczem widzi najdokładniej wszystko. Raz także wyrzekł, że mu się zdaje, jakby już raz żył w średniowieczu. Że wie wiele rzeczy, o których wcale nie czytał, ani słyszał. Czytać nie chciał. W towarzystwie mojem i niektórych kolegów, bywał wesoły, a nawet dziecinny, lecz gdy w pracowni zamknął się ze mną, mówił bardzo poważnie.

Oto jedna z kompozycji rysowanych w tym czasie. Biedaczysko, garbus na kulach, zmęczony i przez życie tak uciśniony, że się ugina, utrzymać na nogach nie może. I oto niebo na tle wchodzące między fałdy rękawa pod pachą, układa się w kształt ręki, która biedaka podpira. Na dole z otwartego worka, który mu upadł, wylazi potworek-dola wyjący niemiłosiernie. „Wydawało mi się to wówczas bardzo dowcipne, ten pomysł“ mówił po latach do mnie. W roku 1912 powiedział raz: „Mam już dosyć tej nędzy, jaką tu cierpię. Jadę do Ameryki zpowrotem. Między innymi także, aby zrobić portret mego ojca, który długo żyć już nie będzie“. Rozstaliśmy się. Tam w Ameryce zrobił portret swego ojca (rzeźbę) i niedługo potem ojciec zginął w wypadku samochodowym. Z tego czasu znam tylko listy pisane do przyjaciela rzeźbiarza. W listach pisanych płomiennym stylem, jedynym tematem jest Polska i sto-

sunek emigracji naszej do Polski.

Nadchodzi wojna. Szukalski całym sercem i duszą staje przy legionach i Komendancie Piłsudskim, odrzucając wszelkie orientacje. Po wojnie, pierwsze wiadomości dochodzą do Polski o olbrzymim powodzeniu i sukcesach wystaw Szukalskiego w Ameryce i „dziwactwie“ artysty, który nic nie chce sprzedać i odrzuca najbardziej kuszące oferty. Szukalski żeni się z Amerykanką, córką milionera, nie przyjmuje posagu od rodziców swej żony, którą poślubia bez ich zgody. Wreszcie w roku 1924 powraca do wolnej ojczyzny i przewozi z wielkim mazołem wszystkie swe prace artystyczne, by je ofiarować Państwu, które w osobie kierownika zbiorów państwowych, królewski dar Szukalskiego odrzuca. Powodem ma być wykonanie w „nieszlachetnym“ materiale, bo Szukalski żyjąc w niedostatku, nie miał pieniędzy na wykonanie dzieł wszystkich w brązie, więc wykonał je w gipsie, do złudzenia imitując brąz i stosując formę wynikłą z tego materiału. „Ci panowie nie wiedzą“ mówił mi, „że szlachetność wyraża się w formie, nie w materiale“.

Wystawia swe prace w Zachęcie w dużej sali. Wystawa budzi wśród artystów i publiczności poruszenie. I zaraz rozpoczyna się nagonka różnych spryciarzy, obawiających się konkurencji i plajty swej reklamowanej, a nędznej „twórczości“. Charakterystyczne, że artyści znakomici zachwycają się Szukalskim, jak np. zmarły przedwcześnie Stanisław Noakowski.



Szukalski nie chodzi po redakcjach, nie szuka poparcia u wpływowych, ani protekcji, publikuje swe prace i czeka. Nie doczekał się niczego, bo ci najlepsi, co ocenili go sprawiedliwie, sami są spychani i wpływów na życie publiczne nie mają. Nic się nie zmieniło od czasu Norwida, który powiedział, że Polacy są narodem pod względem wartości duchowych pierwszym, pod względem społecznym ostatnim. Naród samobójców.

Ogłoszono konkurs na pomnik Mickiewicza dla Wilna. Szukalski staje do konkursu i uzyskuje pierwszą nagrodę z pośród 67-miu zgłoszonych projektów z całej Polski. Komitet przyznając pierwszą nagrodę Szukalskiemu, zaznaczył, że nagrodzony projekt przewyższa w sposób wybitny wszystkie pozostałe projekty, tak pod względem pomysłu jak i wykonania precyzyjnego do najdrobniejszych szczegółów. I w rezultacie nagrodzony projekt Szukalskiego nie został zakwalifikowany do wykonania, lecz powierzono zrobienie nowego projektu rzeźbiarzowi Henrykowi Kunie. Podobnie stało się z projektem na złoty polski Szukalskiego z głową Kopernika, też nagrodzonym pierwszą nagrodą, projektem Orła Polskiego, z czem zwrócono się doń urzędownie, i 3-cim projektem złotego, niewykonanym z powodu opinii „fachowców“. Ofertę bezpłatnego współpracownictwa dla Wawelu i obdarzenia go wspaniałymi pomnikami, których projekty precyzyjnie wykonane Szukalski przedstawił, odrzucił kierownik odbudowy Wawelu



prof. Szyszko-Bohusz. Zwrócono się znowu urzędownie do Szukalskiego o zrobienie projektu pawilonu polskiego na wystawę sztuk dekoracyjnych w Paryżu. Lecz „czynniki miarodajne“ uznały projekt za niedość polski. Powierzono budowę pawilonu prof. Józefowi Czajkowskiemu, który do swego projektu zabrał motywy fasad z Szukalskiego, bez jego zgody.

I tak było z szeregiem projektów, pomników i budowli dla całej Polski ofiarowywanych, których wartość budziła zachwyty takich ludzi jak Jacek Malczewski, Stanisław Noakowski, prof. Julian Nowak, Stanisław Tomkowicz i wielu innych światowej sławy ludzi. Rabindranata Tagore powierza Szukalskiemu zorganizowanie Instytutu Sztuk Pięknych w Kalkucie na całe Indje. Szukalski zgadza się, ale poselstwo angielskie odmawia mu wizy na wyjazd, za rzekomą obrazę narodu angielskiego, dokonaną atakiem na Państwo Brytyjskie w jednej ze swoich rzeźb, broniącej uciśnionych przez Anglię Indji.

Szukalski osiada w Krakowie, skąd starali się go wygraść prof. Szyszko-Bohusz i Władysław Jarocki wraz ze swoją kliką, posługując się w walce niegodziwymi sposobami. Wtedy w roku 1929 Szukalski wydaje im i całej ich klice otwartą wojnę, sam przeciw wszystkim oficjalnym kierownikom opinji Krakowa. W tej walce byłem mu tylko pomocnikiem, jedynym zresztą. Było to tak. Towarzystwo Sztuk Pięknych z prezesem Jarockim, podstępnie starało się o uniemożliwienie Szukalskiemu wystawy w Krakowie, świa-

domie i obłudnie nie dotrzymawszy terminu naznaczonego. Wiedziano o tem w Stowarzyszeniu „Jednoróg“ a chcąc szczeremu artyście przyjść z pomocą, zaproszono go jako gościa. Ofiarowano mu największą salę w lokalu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, całkowicie oddanym na miesiąc „Jednorogowi“. W czasie otwarcia wystawy swej i „Jednoroga“, Szukalski przemówił do publiczności. W przemówieniu zaatakował zarząd Towarzystwa Sztuk Pięknych, jego nieuczestne podstępne metody niszczenia ludzi talentu i pracy. Atakował imiennie w mocnych słowach, profesorów Akademji Sztuk Pięknych, związanych i dzierżących władzę w Towarzystwie Sztuk Pięknych. Oskarżał ich publicznie o nieuczestwo, nierzetelność ich pracy artystycznej, oraz o niszczenie talentów młodych, oddanych im w opiekę. Przytaczał jaskrawe fakty na poparcie tych oskarżeń. W reszcie mówił o swych pracach, swym stosunku do nich, szamotaniu swem ze smutną rzeczywistością polską i o walce w sobie ze zwątpieniem.

W czasie przemówienia na sali powstał popłoch. Skonsternowany zarząd Towarzystwa, zaatakowani profesorzy, zwiali jaknajprędzej z lokalu Towarzystwa, a później stali się niewidoczni przez cały czas trwania wystawy Szukalskiego wstydząc się pokazać. Za profesorami powiewały różne przyzwroitości związane z nimi jako podśmiewanie towarzyskie Krakowa, oburzeni, na „skandal“ jaki zrobił Szukalski. Publiczność natomiast stanęła odrazu po stronie Szukalskiego da-

rząc go gorącą sympatją. Zawrzało w całym Krakowie.

Prasa związana z Towarzystwem Sztuk Pięknych i Akademią, postanowiła „skandal“ przemilczeć, recenzji żadnej z wystawy nie umieścić, a zarząd Towarzystwa miał pocichu zamknąć wystawę Szukalskiego. Tymczasem Szukalski korzystając z chwilowej konjunktury, jaka wytworzyła się na skutek walki byłego sekretarza Towarzystwa, usuniętego przez prezesa Jarockiego, walki bynajmniej nieideowej (mieszkanie, światło, opał i t. p.), zamieścił w „Głosie Narodu“ swe przemówienie. W temże piśmie, ja zamieściłem entuzjastyczne sprawozdanie z wystawy Szukalskiego. Plan „Machetów“ nie udał się. Milczenie zostało złamane. Szukalski oprowadzał publiczność po wystawie, tłumacząc treść swych dzieł. Gdy mu się to znudziło, oprowadzałem ja i służyłem jako żywy katalog aż do zdarcia... głosu. Publiczność urządzała owacje Szukalskiemu, znoszono kwiaty, wieńce, przychodziły delegacje szkół artystycznych. Liczba zwiedzających rosła niepomierne, przysparzając laurów Szukalskiemu, a dochodów kasie Towarzystwa, wreszcie doszła do rozmiarów nigdy nie notowanych w Krakowie, 4.200 płatnych biletów, nie licząc akcjonariuszów i wolnych wstępów, w jedną niedzielę. Ogonki przy kasie ciągnęły się aż na Planty, katalogów (drukowanych) zabrakło.

Zjawili się i recenzenci z gazet. Szukalski przystępował i mówił przy mnie do każdego z nich: „Pan jest recenzentem gazety (wymieniał tytuł). Oświadczam panu, że na sztuce pan się nie zna i nie ma z nią nic



wspólnego, więc proszę o mej wystawie nie pisać“. Jeden z tych recenzentów obraził się i postanowił zemścić. Napisał w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym, bardzo głupią recenzję, odmawiającą wartości dziełom Szukalskiego i robiącą z niego złodzieja artystycznego, kradnącego ze wszystkich sztuk historycznych. Jako odpowiedź Szukalski założył wyciętą recenzję z kurjerka pod szkło na passpartout „Politarusa“ wiszącego w środku wystawy na przeciw wejścia. Baz żadnych komentarzy publiczność czytała tę recenzję i jedni zaśmiewali się, inni spluwali i dodawali soczyste epitety do osoby recenzenta. Dowiedział się o tem naczelny redaktor kurjerka, a nie chcąc narazić swe pismo na stratę popularności, wysłał współpracownika swego pisma, poetę Ludwika Szczepańskiego, byłego redaktora „Życia“ w Krakowie. Ten opisał swe wrażenia z wystawy w reportarzu, wyraził zachwyt swój, przypisując genialność dziełom, i otworzył ankietę w kurjerku pod tytułem: „Co pan myśli o Szukalskim?“. Na ankietę nadeszły liczne odpowiedzi osób znanych, jak Wlastimila Hofmana, prof. Szyszki-Bohusza, prof. Szumana, malarzy Cybulskiego i Gottliba, Magdaleny Samozwaniec. Jedne z tych głosów były przyjazne i pełne uznania, inne niechętne, przeczące wartości sztuki Szukalskiego, a nawet nie-nawistne, insynuujące Szukalskiemu niskie pobudki. Tym nieprzyjaznym głosom ankiety odpowiadał natychmiast Szukalski ulotkami, ponieważ kurjerek nie chciał zamieszczać odpowiedzi Szukalskiego w ramach



swojej o nim ankiety. Ulotki z odpowiedziami publiczność rozchwytywała, skoro tylko ukazały się w kioskach. Było ich trzy, utrzymane w swoistym stylu Szukalskiego, o mocnych wyrażeniach. Np. Tytuł odpowiedzi na ocenę prof. Szyszki-Bohusza brzmiał: „Górnie cięcie rozbohuszowanemu bawołowi na wzgórzu wawelskiem“.

Zarząd Towarzystwa Sztuk Pięknych widząc olbrzymie powodzenie wystawy i płynące stąd zyski do kasy, postanowił wystawę przedłużyć, co oficjalnie zakomunikowano Szukalskiemu. Szukalski odpowiadając na niecne podstępny zarządu stosowane do niego uprzednio, użył podstępu. Powiedział: „Dobrze“. Gdy nadszedł termin zamknięcia wystawy według pierwotnej zapowiedzi, Szukalski zjawił się w kancelarji i oświadczył: „Zabieram swe prace z wystawy“. Powstał gwałt i lament nad jego „niesłownością“, bo przecie powiedział: „dobrze“. „Powiedziałem dobrze dlatego, że będę miał sposobność do odpłacenia wam za prześladowania mnie i podstępne sposoby niszczenia. Że nie będziecie się bogacić więcej wysiłkiem człowieka samotnego, któregoście tępili“. Prace swe odebrał, a Towarzystwo musiało anulować ogłoszone w prasie przedłużenie wystawy. Przeniósł ją w całości do Muzeum Narodowego w Sukiennicach, o czym doniosły afisze. Tam znowu tłumy oglądały wystawę. Zjawili się na wystawie trzej łuczniowie Akademji Sztuk Pięknych, Konarski, Kiełbiński i Makarewicz i złożyli swem imieniem wieniec z podpisami przed

rzeźbą „Krak“. Za ten hołd zostali wszyscy trzej relegowani z Akademji. Z tych trzech powstał pierwszy związek przyszłego Szczepu Szukalszczyków Herbu Rogate Serce, którego wystawy (wykazy) dziś znane i przyjmowane entuzjastycznie w całej Polsce. Szczep ten jest ucieleśnieniem idei pedagogicznej Szukalskiego, tak zw. Twórcowni, przeciwstawianej dotychczasowym akademjom. Idea ta wprowadza w nauczanie pierwiastek twórczy, z wykluczeniem studjów z modelu i bezpośrednich z natury. Rezultaty tej metody są wręcz zdumiewające, mimo braku funduszków u Szczepowców na lokal i materiały. Drugą zasadniczą cechą ideologii artystycznej Szukalskiego jest walka z wpływami schyłkowej i zdegenerowanej sztuki francuskiej, a zwłaszcza z paryżanizmem i wszystkimi „izmami“. Szukalski twierdzi, że sztuka polska jest młoda, dopiero rodząca się i nie może bez szkody, jako młoda, ulegać wpływom sztuki o szanownej przeszłości, lecz obecnie starczej, schyłkowej i impotentnej. Sztuka młoda cieszy się żywą treścią duchową swego narodu i szczegółowością, jak dziecko. Stąd ta pasja do szczegółów u Stwosza, Matejki, Malczewskiego, gdy synteza zjawia się w dojrzałym wieku sztuki danego narodu. Ideę Twórcowni głosił Szukalski w Ameryce, gdzie znalazł bogatych entuzjastów, z których jeden ofiarowywał mu na zbudowanie Twórcowni najpierw w Ameryce, a gdy się Szukalski nie zgodził, w Polsce, 6 milionów dolarów. Szukalski odrzucił tę ofertę, bo „Polska nie może przyjmować prezentów. Twórco-

wnia powstanie, ale za pieniądze Polaków“.

Część swych modeli i projektów na pomniki — budowie przewiózł z wystawy krakowskiej do Warszawy, by tu znaleźć możliwość realizacji. Napróżno. Między projektami znajdował się projekt pomnika Wolności, przeznaczony na Plac Wolności (dawniej Saski). Bogata architektura pomnika zakończona figurą „Politwarusa“ złożoną z trzech symboli, Polski, Litwy i Rusi. Symbol Polski, orzeł ma w głowie twarz Marszałka Piłsudskiego. Z okazji wyjazdu Ministra Zaleskiego do Rzymu, wykonał Szukalski projekt pomnika Mussoliniego. Wykonany w bronzie model ofiarował młodym faszystom włoskim.

Po przeprowadzeniu kampanji krakowskiej i zamknięciu wystawy, wydaje Szukalski broszurę pod tytułem „Atak Kraka“. Rozwija w tej broszurze ideę Twórcowni, atakuje akademizm oraz modę francuską w sztuce i zapoczątkowuje nią wydawnictwo pisma „Krak“, bojowego organu Szczepu Szukalszczyków. W roku kampanji krakowskiej 1929, otrzymuje Szukalski nagrodę z fundacji Barczewskiego, przyznaną mu przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie i całą sumę nagrody przeznacza na wydawnictwo pisma „Krak“, poczem wyjeżdża do Ameryki. W Ameryce pojawiają się 3 wielkie, kosztowne, wspaniale ilustrowane monografie o Szukalskim, z tekstem angielskim.

Działalność Szukalskiego nie ogranicza się wyłącznie do rzeźby, rysunku, architektury i pedagogji artystycznej, ale obejmuje także muzykę kompozy-

P. S.

Pisząc opierałem się na faktach, których sam byłem świadkiem, lub słyszałem, czy czytałem relację Szukalskiego. Jeśli jednak przy mej najlepszej woli, wkradły się do tekstu jakieś nieścisłości, to proszę świadomych tego o sprostowanie ich, które po sprawdzeniu chętnie publicznie ogłoszę.

Warszawa, 10.XI.1933 r.





